

Od autora: ...

Noce stały się nieprzyjemne i mroźne, zaś kobiety były nadal niemiłosiernie piękne. Życie zdawało się złośliwie przypominać dla Saszki o swoim smaku - ostrym jak kawa z miętą, pieprzem i innymi przyprawami, których nazw nie znał, lecz którą wypili dzisiaj z Kostią Fiodorowiczem. Co za czort ich podkusił, żeby pić kawę na koniec przyjacielskiej libacji? W momencie, w którym rzeczywistość uśmiechała się już do nich swoim wykrzywionym uśmiechem, odbitym gdzieś po instrumentach dętych barowym światłem, przebudził ich pełen egzotyki smak. Zupełnie tak, jakby z dna podniebienia stuknęło piekło i rozsadzało błakające się po czaszce ukochane uczucie błogiej rzewności świata.

Parę dni później Saszko stanął przed oknem, odsłonił firankę i wyjrzał na zewnątrz. Kilkuletnie drzewko, zupełnie огоłocone z liści, wyginało się na wszystkie strony pod naporem wiatru. Było przeraźliwie chude, niewinne i trochę brzydkie, zupełnie jak szesnastoletnia Natałka Iwanowna uprawiająca swój pierwszy seks z Dimą pewnego wiosennego popołudnia (Dima był po prostu Dimą, nie znała imienia jego ojca, który zapewne musiał być tak samo wielki i tłusty jak on).

- Zima – pomyślał Saszko. Zaciągnął się tą myślą jak papierosem - Zima w moim sercu – pomyślał znowu, lecz porównanie wydało mu się tandetne i babskie.

A jednak w jego sercu była zima nieziemska, biała i czysta. Pusta. Na dalekim horyzoncie nie widniało nic poza śniegiem i lodem. Pomału ruszył przed siebie. Kroki mógł stawiać szybko i sprawnie, zaś igiełki mrozu wbijające się w nozdrza przypominały mu, że nie zmarzł, nie umarł.

Psy za oknem obudziły go z uczuć.

Kilka dni później Saszko zdał sobie sprawę, iż świat jest jak śnieg wielkiego miasta. To po prostu brązowo-szara kasza, amalgamat dobra i zła, gdzieś gdzieś oszczany na żółto, gdzieś gdzieś rozjechany samochodami. Przyprószony sadzą z kominów. Niekiedy ładny z daleka, koloru kawy lub też kakao, z bliska okazuje się niczym ciekawym. Kiedy by jednak zdjąć zeń całą tę kołdrę ukazałoby się co najwyżej zwykłe gówno.

Lepiej niech zostanie jak jest – pomyślał Saszko, chociaż wiedział, iż na wiosnę śnieg stopnieje, zaś na trawniku pod jego oknem pokażą się wszystkie gówna ostatnich miesięcy. Drzewko, które podczas wichury przypominało Natałkę Iwanownę w objęciach Dimy, będzie wówczas stało prosto i wypuści pierwsze liście, oznaki niezłomnego zdrowia. Dima, pomimo kłopotów finansowych pozna kolejną panienkę. Będą się kochać na rozkładanej wersalce przy obitej dywanem ścianie, zupełnie jak u Natałki. Właściciele psów, w przeciwieństwie do swoich pupili, staną się dyskretniejsi. Saszko będzie weselszy. Cud boskiego stworzenia podąży dalej po nieznanej drodze przeznaczenia i ewolucji.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Samuel Niemirowski, dodano 13.12.2013 08:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.